

BRACIOM

MIECZYŚŁAW ZADUMA.



BRACIOM

TOM II.

W KRAKOWIE
NAKŁAD I SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI K. WOJNARA
1910.

OMYŁKI DRUKU.

Str. 35 w. 2 od góry zamiast: Chmurą wznosi kurz... — ma być:
Uwija się kurz...

Str. 44 w. 8 od góry zamiast: hasel, — ma być: hasł,

Str. 49 w. 3 od góry zamiast: życzy — ma być: krzyczy

Str. 57 w. 4 od góry zamiast: haj, — ma być: hej,

Str. 72 w. 3 od dołu zamiast: W głębinę, — ma być: W głębinie,

Str. 76 w. 8 od dołu zamiast: brakło — ma być: zabrakło

Str. 77 w. 6 od dołu zamiast: nieprawda — ma być: nieprawdą

DALEJ!

Hej! moja piosnko! serca mego dziecię,
Płyni ze strun lutni w światowe obszary:

Rwij pęta!

Precz mary!

Jeszcze Ojczyzna nie umarła przecie!

Siła nie ugięta,

Nie straciłaś wiary,

Nie spadałaś jeszcze w bluźnierstwa odmęta:

Dalej! porwij pęta.

Hej! moja piosnko! pofruwaj w lazurze,
Nasiąknij zorzą, sięgnij gwiazd, księżycy:

Grzej serca,

Świeć w lica!

Wtóruj po lesie szumiącej wicherze;

Muśnij łąk kobierce;

Łan, gdzie lśni pszenica,

Całuj tę ziemię biedną, w poniewierce —

Dalej! zagrzej serce!

Hejże piosenko! na pohybel wroga!
Przeklinaj zdrajców, zapłac nad niezgodą,
Nieć wiare,
Precz z modą!
Leć na niedolę ze skargą do Boga,
Niech groźną karę
Osłodzi swobodą,
Chwał cnotę Polski złożoną na mary! —
Dalej! nie trać wiary.

Milczysz? ani słowa! a więc cóż to znaczy?
Wygasty tedy natchnienia zapaly?
Bij w dzwony!
Krusz skały!
Budź opieszających, pocieszaj w rozpacz;
Wzmacniaj lud zwątpiony
Miłością dla chwały,
Jałowe łany pozbogacaj w plony!
Dalej! bijże w dzwony!

Milczysz? a więc może lękasz się zniewagi?
Dziś z przekonaniem igrają jak z piłką!
Te strachy
Omyłką:

Nie obrażaj ciebie nowych bogów plagi!
Nieś pod swojskie dachy
Wytrwałość w posiłku,
Piętnuj tych, kto zdrajczy uknuwa zamachy —
Dalej! — odpędź strachy!

Wiwat! już słyszę śpiew cichutki struny —
Niechże i za to będzie Bogu chwała!
 Myśl świta,
 Duch pała!
Za cichym dźwiękiem rozbrzmieją pioruny;
 Pieśń w duszy ukryta
 Już pęty porwała;
Dalej więc tedy! niech modernizm zgrzyta, —
 Dalej! — myśl już świta!

WIENIEC SIENKIEWICZA.

Wiwat Ojczyzno! Wiwat kraju luby:
 Wieniec twój cierniowy
 Opromienia chwała!
Tak wrogów twoich zawiodły rachuby:

Pięknaś w urok nowy,
Mocnaś jako skała,
Przetrwałaś wszelkie okrucieństwa próby,
Złamałaś okowy,
Z upadkuś powstała,
Cały świat zakrzyknął: chwała Polsce, chwała!
Wiwat kraju luby.

Wiwat ci Szwecyo — dziedzictwo Karola:
Twe dzisiejsze czyny
Polska ci zalicza
Za te krwią niegdyś pobroczone pola,
Wymazuje winy
Z przeszłości oblicza,
Bo gdy nas zgmiotła bezprawia niedola
I polskie wawrzyny
Zdruzgotała dzicza —
Ty wieńcem z lauru darzysz Sienkiewicza,
Dziedzictwo Karola!

Polska ci składa z całej duszy »dzięki«
Za wieniec wspaniały,
Za prawdy uznanie,
Nie zmarły jeszcze polskiej mowy dźwięki:

Zbudzą lud zbolały,
Wzmocnią pojednanie,
Podźwigną siłę, zrodzoną wśród męki,
Głosząc na świat cały
Polski zmartwychwstanie!
Więc za te w mistrzu i dla nas uznanie —
Tobie Szwecyo dzięki!

WIEŹIEN.

W podziemnym lochu, w zimnej celi,
Wilgotnej, strasznej niby grób,
Z robactwem los okrutny dzieli
Ojczyzny sługa — katów łup.

Dwa kroki w kwadrat jego klatka,
Wysoka zaś na łokci dwa,
W żelaznych drzwiach żelazna kratka,
Za którą wieczna ciemność trwa.

Tu nie zawita promień słońca,
Nie dojdzie życia żaden szmer:
Tu noc piekielna, noc bez końca
I cisza martwa martwych sfer.

Tu nie zawieje wietrzyk świeży
Z kwitnących sadów, łąk i pól;
Godziny, dnie i lata mierzy
Tu rozpacz tylko, tylko ból.

Cuchnąca wiązka zgniłej słomy
To łoże więźnia — męki szczyt,
To może jeden punkt ruchomy
Wśród nieruchomych, mokrych płyt.

Spleśniałe szczątki ludzkich kości,
Złożone w kącie obok w stos —
Tu szczur czasami z lochów gości,
Gryzieniem jeżąc więźnia włos.

Tuż obok drzwi nietknięty stoi,
Przykryty chlebem wody dzban,
Ta woda wolnych ludzi poi,
Ten chleb w kłos zdobił ojczy łąn.

A jakaż zbrodnia więźnia plami,
Za jakiż go karają czyn?
Czy lud zabijał ze zbójami,
Czy to Ojczyzny zdrajczy syn?

Szlachetność bije z jego twarzy,
Uczucie święte w oku tkwi —
O! zdradzać taki się nie waży
I nie przeleje bratniej krwi.

O nie! to podłych sił ofiara,
To bohaterskich czynów mąż:
Nie schyli jego żadna kara
I nie zastraszy złości wąż.

Więc niby żywa karjatyda,
Podpiera lochu zimny mur,
Lecz jęku harda pierś nie wyda,
Choć drga w niej jęków cały chór.

Choć mózg udręcza widem koło,
Choć ból zalewa bladą twarz —
Podnosi dumnie w górę czoło,
Gdy w progach celi ujrzy straż.

Gdy lampki światło poprzez szparki
Na chwilę przerznie czarny mrok —
Prostuje w mur wciśnięte barki,
Niezlomnym hartem pała wzrok.

Choć spętał jego orle skrzydła
Wolności miłej, prawdy wróg,
Naprawdę! starga wszelkie sidła
W obronie prawdy tarczą — Bóg.

Szyderczy uśmiech krzywi wargi,
Gdy kaci wstąpią w jego próg,
I zamiast błagać, szeptać skargi —
On do nich mówi jak do sług.

»Wolności mocne są filary,
Owoce wyda męki siew:
Nastąpi czas okrutnej kary,
Na głowę katów padnie krew.

»Przepali wam przekłete łona,
Sumienia, żalu wściekły żar
I zbrodnia własna was pokona,
Natłokiem krwawych dusząc mar.

»Już słyszę trąbę archanioła —
Powstaje kraj ojczysty mój:
Z całego świata synów zwoła —
Jak jeden mąż runiemy w bój!«

Zniemieli kaci z przerażenia,
Jak tchórz, co ujrzy zbrojny szyk;
Sumienia czują w duszy drżenia,
I wstydu w sercu słyszą krzyk.

Z przestraczem dzikim opuszczają
Olbrzyma w duchu skalny próg,
I drzwi na sztaby zamykają —
Lecz wkrótce je otworzy Bóg!...

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ.

I.

Letnim wieczorem, w polu pod lasem,
Chcąc wątłe siły wzmocnić wywczasem,
Siedział staruszek, jak gołąb siwy,
Suchy, zgarbiony i ledwie żywy.

Obok zaś niego młode pachole
Zrywało w życie chabry, kąkole,
Kraśny mak polny, skromny rumianek,
W zadumie wiążąc dla kogoś wianek.

Bielma zmąciły staruszka oczy,
Wzrokiem pamięci jednakże kroczy
Po złotych łąnach, po barwnej łące
I lży po wąsach płyną gorące.

Ot tam, za rzeczką, na górze, w sadzie,
Stoi dwór pański stary, w nieładzie,
Mchem się zieleni już dach dziurawy,
Na krzywym ganku złamane ławy.

Pochował strzechę kaleka stary
Pod bujnych dębów dumne konary;
W gruzach pod ścianą leżą kominy;
Zeschły w ogródku bez i jaśminy.

Patrzają okna w szyby pobite,
Ba! nawet całe deskami skryte,
Śmierć ruinami włada szaremi,
Zda się dwór cały wpadnie do ziemi.

W pokojach wilgoć, pachnie stęchlizną,
Wszystko zbruzdzone zniszczenia blizną;
Czas w każdym sprzęcie, w, każdym zakątku
Dawną zamożność zniszczył do szczątku.

Cisza tu głucha, jak na cmentarzu,
Nigdzie tu dziatki mile nie gwarzą
Nigdy nie słyszeć żadnej biesiady,
Duch tu panuje okrutnej biady.

Porósł dziedziniec w blekot z pokrzywą;
Każdy budynek wygląda krzywo;
Pusto w oborze, próżno w stodole,
Chwastem zgłuszone ogród i pole.

II.

Nie tak tu przecie było przed laty:
Piękne folwarki miał pan bogaty,
Potężnych krewnych i wierne sługi
I zastęp szczerych przyjaciół długi.

Był to pan dobry, wielkiej prawości,
Kmiotkowie jego rozległych włości
I bracia możni i bracia mali
Serdecznie jego, z duszy kochali.

Dla wrogów groźny, lecz miłosierny,
Chrześcijanin twardy, syn Polski wierny,
Liczną rodziną błogosławiony —
Zbierał zacnego żywota plony.

Lecz, że fortuna kołem się toczy,
Że za nieszczęściem wraz inne kroczy,
Tak i tu było: za ciężkie grzechy
Bóg zesłał biedę pod nasze strzechy:

Wróg-brat się zjawił ze wschodu srogi,
Szerząc zaciekle mordy, pożogi,
Więc każdy wierny syn z mieczem w dłoni,
Rzuciwszy dom swój — ojczyzny broni.

I nasz bohater, co dziś pod lasem
Zwątłone siły wzmacnia wywczasem,
Chociaż i wtedy już nie był młody —
Poszedł na krwawe, wojenne gody.

Nic nie pomogła jednak odwaga:
Zmogła lwów Polski wrogów przewaga,
Więc, kto mógł, wracał w rodzinne strony
I nasz bohater wrócił raniony.

W domu chciał spocząć po ciężkim trudzie,
Miłość dla kraju rozsiewać w ludzie,
Serca i ciała zgoiwszy rany,
Czekać, gdy wstanie kraj ukochany.

Cóż znalazł w domu? O Boże, Boże!
Nie wiem, czy pióro opisać może
Ten dzień okropny, ten ból rozpaczy
I czyn ohydny dzikich siepaczy.

Serce w pierś bije, jak gdyby młotem:
Dwór cały słońca zalany złotem...
Blisko już! blisko — koń rażno bieży,
Lecz... cóż to? widzi, ale nie wierzy:

Tuż koło domu wisi na płocie
Starszy syn we krwi, sińcach i błocie,
Obok zaś niego młodziuchna żona,
Naga, zszarpana i znieważona.

A dalej? dalej widzi na ganku
W progu, na belce, w pokrzywnym wianku,
Kochaną żonę, a obok z matką
Córkę z krwią w ustach nasiąkłą szmatką.

Wszędzie posoki zaskrzepłe strugi...
Reszta rodziny i wszystkie sługi
Wiszą na płotach, drzewach i bramach
W okrutnych, czarnych męczeństwa plamach.

Na taki widok, istnie szatani,
Jęk rycerzowi wyrwał się z krtani,
I niby ścięta siekierą jodła
Zemdlony runął na ziemię z siodła.

Długi czas leżał tak nieprzytomny,
Sztwywny i niby olbrzym ogromny,
Jednak się ocknął, spojrział w około
I zdrową ręką rozciera czoło.

Z wielką trudnością stanął na nogi,
Lecz nie śmiał domu przekroczyć progi,
W obłąd go wprowadził ten czyn katowski,
Więc do sąsiedniej wyruszył wioski.

Nie zdążył jednak dwóch zrobić kroków
Wśród nocy czarnej zapadłych mroków,
Jak raptem zdjęło go przerażenie,
Gdyż słyszy w domu dziecka kwilenie.

Stanął na miejscu, niby słup wryty...
Więc jest tu jeszcze ktoś nie zabity?
Słucha: aż jęk się znowu powtórzył
I krew serdeczną całą mu zburzył.

Skoczył do domu przez okna dziurę,
Poty mu zimne zlewają skórę,
Sięgnął ogniwa, iskrę wysiekał,
I znowu słuchał, i znowu czekał.

Uczuwa raptem nadziei dreszcze,
Bo ktoś tu drugi oddycha jeszcze,
Lecz tak boleśnie, a tak po cichu,
Jak gdyby motyl w lilii kielichu.

Łez rycerzowi mknęły upusty,
Rozdmuchał ogień drżącemi usty
I ujrzał w kącie wyżlicę białą,
Przy której dziecko jakieś leżało.

Zraniona strasznie psina pocziwa,
Jeszcze dyszała, zaledwie żywa;
Naprózne było pańskie wołanie:
Zaskomlić nawet nie była w stanie.

Wziął tedy rycerz dziecko na rękę,
A psisko wierne w śmiertelnej męce,
Zda się, że tylko tego czekało:
Raz jeszcze drgnęło i... żyć przestało.

III.

Z całej więc licznej, lubej rodziny
Został mu mały ten wnuk jedyny,
To ocalone cudownie dziecię,
Życ dla którego musi na świecie.

Nie mógł jednakże zostać we dworze,
Gdzie krwi kochanych wylano morze —
Więc resztki mienia na własnym karku
Do poblizkiego przeniósł folwarku.

Tu się osiedlił osierociały,
Skupiając siły ostatek cały,
Aby wychować wnuka — sierotę,
Zastąpić ojca, matki pieczętę.

Wyrobił w chłopcu hart ciała twardy,,
Dla wygod wpoił uczucie wzgardy,
Wykształcił duszę w chrześcijańskiej cnocie
Co błyszczący w Polsce, jak perła w złocie.

Młodzięńcze serce w dziadka gawędzie
Czerpało miłość ku ojczej grzędzie,
I żal o Polski minionej chwale,
I chęć, by dążyć ku niej wytrwale.

Częste wspomnienia, jak podli kaci
Zgładzili ojca, matkę i braci
I kraj ojczysty w łzach z krwią skąpali —
W młodzieńcu pomsty pragnienie pali.

Dziś chłopiec skończył lat już piętnaście,
Przetrwał nasz rycerz losu napaście,
Lecz życia jego zliczone chwile:
Czuje, że wkrótce legnie w mogile.

Żal opanował złamane serce:
W kajdanach bracia, Bóg w poniewierce,
Rodzina w grobie, Polska w niewoli,
Słowem, co kochał — wszystko w niedoli.

Wspomnieniem tedy biedak ulata
W te pełne szczęścia przeszłości lata,
W ten świat, choć zmarły, zawsze uroczy,
I... łza po wąsach siwych się toczy.

IV.

A obok niego lube pachole
Z zadumą słodką na białem czole,
Zrywa mak, chabry, kąkol, rumianek,
I wiąże na grób rodziców wianek.

W słyszaną przeszłość pamięcią sięga,
Lecz wabi jego przyszłości księgą,
Choć się o zmarłych tęsknota rodzi,
Lecz ją młodości urok łagodzi.

Choć widzi także dworu ruiny,
Schwaszczone pola, suche jaśminy,
Zwalone płoty, krzywe obory —
Fantazyja inne mu daje wzory:

Krew młoda, warem faluje łono,
Przyszłość tajemną skryta zasłoną,
Lecz wyobraźnia ją żywa zdziera
I życie w róże piękne ubiera:

Widzi, jak w jawie, młode pachole,
Nie chwastem — kłosem złoci się pole,
Zamiast ruiny widzi dwór biały,
W bzach i jaśminach tonący cały.

Przed gankiem widzi barwny ogródek,
Tryska fontanna wśród niezabudek,
Winem spowite piękne altanki,
W białe konwalie strojne polanki.

Dalej za płotem stajnie, obory,
Kurnik, skąd ptasie mkną rozhowory,
Studnia głęboka, spichrz i stodoła,
A dalej jeszcze droga do sioła.

W prawo sad wielki, pełen owocu,
Gdzie chóry ptasząt mile świergocą,
Gdzie gruszki, jabłka, liliowe śliwy,
Patrzą, jak nizko rosną warzywy.

W lewo, gdzie rzeczka płynie wesola,
Młyńskie pluchoczą olbrzymy-koła,
A dalej komin sterczy fabryki,
Skąd maszyn lecą stalowe ryki.

Kwitną w zamożność, w ład okolice:
Mkną tu pociągi jak błyskawice —
Żelaznym torem żelazne smoki
Ciagną je, dymu rozwiawszy loki.

Szosowe drogi widać dokoła,
Co wiążą dwory, wioski i sioła
I niby szare w zieleni pasy
Pociąwszy pola, umknęły w lasy.

A wszędzie gwarno, wesoło, ludnie,
Wszyscy ubrani dostatnio, schludnie;
Polskie kontusze, polskie sukmany,
Stroją jak kwiaty wioski i łąny.

Wszyscy zaś: państwo, robotnik, kmieci,
Jednej kochanej ojczyzny dzieci,
Złączeni węzłem bratniej miłości,
Kpią sobie z wrogów bezsilnej złości.

Tak tedy blizcy dziad z wnukiem siedzą,
Wiek między nimi zalega miedzą:
Staremu przeszłość tylko się śmieje, —
Młody na przyszłość składa nadzieje.

DO GRAJKA.

Rznij od ucha grajku stary!
Hej! nie żałuj strun —
Niechaj serca popiół szary
Zapłonie od łun.

Precz z tęsknotą, tam do licha!
Z jękiem skargi precz:
Słyszysz przecie, dzwoni z cicha
Pradziadowski miecz.

Żwawiej, głośniej! rznij od ucha
Życiem wrzący śpiew:
Wznieć śpiącego w braciach ducha,
Ogniem zapal krew.

Huczne grzmoły, a nie jęki,
Zbudzą dzielny czyn:
Wstanie groźny pośród męki
Polski wierny syn.

Rozprostuje zgięte barki
I urośnie w moc —
Schylą wrodzy przed nim karki,
W dzień się zmieni noc.

Słyszysz? zbudził się kraj miły,
Ściska brata brat:
Przed wszechmocą bratniej siły
Zbezsilnieje kat.

Zajaśnieje wśród obłoków
Biały orzeł nasz
I wolności ludzkiej smoków
Pierzchnie czarna straż.

Słyszysz? — zbudził się i słucha
Pieśni twojej lud —
Graj więc grajku! różnij od ucha:
Dobądź grzmiących nut.

DO BRACI.

Myśl odżyła, piosnka leci,
Świat wypiękniał, przyszłość błyska —
Bracia mili! Polski dzieci!
Wiosna idzie, życiem tryska.

Więc do pracy! Hej do roli,
Do konika i do sochy,
Zapomnijmy to, co boli,
Sprójdmy ziemi-matki prochy.

Niech ozdobi czarne pole
W ruń zieloną ziarno żyzne —

Bóg złagodzi wtedy dołę:
Wolną ujrzym swą Ojczyznę.

Kupiec z majstrem, chłop z magnatem
I robotnik z fabrykantem,
Idźmy razem, jak brat z bratem,
Naprzód! — waśń puścijmy kantem.

Serce w serce, dusza w duszę,
Ramię w ramię, dłoń do dłoni! —
W dzikich prądów zawierusze
Tylko jedność nas obroni.

Zmiećmy z drogi zgody wrogów,
Co nie polskie głoszą hasła,
Co szukają nowych bogów,
Bo im polskość w duszy zgaśa.

Niech im wrodzy Polski pogną
Krwia broczące w jarzmie karki,
Gdyż z cudzego pieca ciągną
Cudzej strawy cudze garnki.

ZBADAJCIE GŁĘB SWYCH DUSZ.

Co raz to nowe biedy,
Co raz to nowy ból
I niewiadomo kiedy
Zawita spokój-król.

I niewiadomo jaki
Przedsięwziąć lepiej czyn;
Czy żyć jak wolne ptaki,
Czy muszlą pośród trzciny.

Czy mknąć na szczyty ducha,
Lub grzebać szary proch,
Czy biedz, gdzie życie bucha,
Czy obrać grobu loch...

Naokół zawierucha
Dziwacznych dążeń prąd,
Na miłość dziś posucha,
A cnota poszła w ką.

Brat brata nie rozumie,
Zapomniał dziada wnuk,

A wiara w młodym tłumie
To istny biały kruk.

W usługach społeczności
Utopii dziki szal,
Co niby to z miłości
Chce wszystko zburzyć w cwał;

Co rzeka się Ojczyzny,
Historyi nie chce znać
I obce podobizny
Za wzory lubi brać,

Co depce zwyczaj stary —
Natury ludzkiej rdzeń;
Chce wzrościć drzew konary,
Wyciąwszy przedtem pień;

Co pragnie zniwelować
W bezbarwność płaską świat,
Poezyę wyrugować —
Ten życia piękny kwiat.

Okrutne zwyrodnienie —
Nagroda przeszłych mąk,

I zadośćuczynienie
Robocie wrogich rąk.

To pomoc katom ludów,
To woda na ich młyn
I ułatwienie trudów
Dla wicia stryczków, lin!

O biadaż, bracia, biada!
Do zguby jeden krok!
Więc dobrze! jakaż rada,
Jak mgławic rozwiać mrok?

Zbadajcie piękno świata:
Szmer trawki, gromów huk,
Strach śmierci, powab kwiatu —
Poznacie, że jest Bóg.

Zgłębijcie Polski dzieje:
Choć jest w nich dużo wad,
Lecz więcej w nich jaśnieje
Do życia zdrowych rad.

Zajrzyjcie w swoje serce,
Zbadajcie głąb swych dusz —

A to, co w poniewierce,
Rozbłyśnie w pąsy zórz.

A zorze te rozkwiecą
Dzisiejszych mgławic mrok,
I przyszłość nam oświecą,
Gdzie prawdę ujrzy wzrok.

NIE PŁACZ NADE MNĄ.

Nie płacz nade mną luby przyjacielu,
Gdy ci powiedzą, żem postradał zdrowie,
Bo choć wśród życia darów pięknych wielu
Zdrowie najdroższym niby to się zowie,

Lecz to nieprawda... gdyś na duchu silny,
Pokonasz łatwo choroby boleści,
Schowa twe prochy przytułek mogilny,
Lecz dusza twoja nie tam się pomieści.

Jam silny w duchu, choć słaby na ciele,
Nie pod choroby ciężarem upadam:
Chorobie walkę wypowiadam śmieie,
Nie płacz więc tedy, gdy zdrowie postradam.

Nie płacz nade mną, gdy postradam mienie,
Bom nigdy cielcu złotemu nie służył,
Złotem mi były słoneczne promienie,
A tych za życia, bym przecie nie zużył.

Nie płacz nade mną, kiedy młodość zgaśnie,
Nie byłem młodym i zawsze nim będę, —
W krainę wiosny unoszą mię baśnie:
Nawet na zgliszczach dojrzę kwiatów grzędę.

Nie płacz nade mną nawet wtedy bracie,
Kiedy los, chłoszcząc mię strasznie, okrutnie,
Zabierze blizkich i po takiej stracie
Jeszcze rozbije mi serce i lutnię —

Nie płacz: ja znajdę w duszy tyle mocy,
Aby nie upaść i pod takim ciosem —
Ziarno rzuciłem — nie lękam się nocy:
Słonko wypłynię — ziarno strzeli kłosem.

Lecz jeśli tobie ktokolwiek opowie,
Żem stracił wiarę w Polski odrodzenie,
Że Jej mogilne od stu lat wezgłowie
Losy nie zmieniają na życia promienie —

O wtedy zapłacz! o zapłacz nade mną:
Bo przeklnę wszystko: cały świat i ludzi,
Swą własną duszę i lutnię nikczemną,
Umrę i niech mię już nic nie obudzi.

NIE TAKĄ JEST GŁĄB.

Gdy w życia zawodach i ducha rozterce
Poczujesz, jak gorycz wypełnia ci serce,
A siły już mdleją,
Bieleje ci włos —
To jeszcze nadzieją
Obdarzy cię los.

Gdy ludzie cię rzuca w smutku i chorobie
I w każdym swem słowie trutkę dadzą tobie,
A tyś, niedołączny,
Wylejesz strug łez,
Nie szemraj, bądź mężny,
Nie tu jeszcze kres.

Gdy pióro ci z ręki słabnącej wypadnie,
I myśl twa się w głowie popłacznie beładnie,

A z lutni wypłynie
Ton dziki, jak gniew —
Bądź pewny — nie zginie
Dla braci ten śpiew.

Gdy wróg cię zakuje w żelazne kajdany
I odda katowi twój kraj ukochany
A ty, uwięziony,
Nie będziesz miał sił —
Zaczekaj na plony,
Twój kraj będzie żył.

Gdy ujrysz, jak giną moralne zasady,
I w coraz srośniejsze młódź chełpi się wady,
A ty wśród tej dżumy
Upadniesz jak dąb —
Wstań bracie! to szumy:
Nie taką jest głąb.

Gdy wreszcie nadejdą ostatnie twe chwile,
Nie całkiem cię złożą w piaszczystej mogile,
Bo duch twój wyleci
W przepiękny ten kraj,
Gdzie tron Boski świeci —
Krajiną tą — raj.

Lecz kiedy zamieszkasz krainę bez troski —
I tam cię los polskiej miejsciny i wioski
I dola twych braci,
Ich radość i ból,
Niech w miłość bogaci,
Bo miłość — to król!

Tak! miłość ojczysta ma siłę i w raju,
Przegląda się w duszy, jak niebo w ruczaju,
I prosi i woła
O szczęście swych stron,
W postaci anioła
Stanąwszy przed tron.

DO MŁODZIEŻY.

Ostrogi spiąć: leć chłopcze w cwał,
O ile koń wyskoczy,
Przez rów i most, przez płot i wał,
Wytrwały i ochoczy.

Leć w dzień i noc i w mróz i w skwar,
W pogodę, podczas burzy,

A w sercu nieś młodzińczy żar:
Niech ci przewodnią służy.

Leć z wiarą wciąż, że z nieba Bóg,
A tu twoi rodacy
Przy zbiegowisku błędnych dróg
Ci wskażą: »tam Polacy!...«

Na drodze tej nie zbłądzisz, nie:
Wśród innych świeci złotem,
Nie płaz się drogą taką pnie,
Lecz orzeł bujnym lotem.

Niech głoszą dziś mędrkowie nam,
Że są szczytniejsze drogi,
O, wierzaj mi, że to jest kłam,
Kłam zawsze Polsce wrogi.

Idea polska niby kwiat
Cudowny i uroczy
Ozdobi z czasem cały świat,
Zachwyci ludzkie oczy.

Jak rajska pieśń wypieści duch,
Rozleje zdrój miłości,

Potęgą wzmocni ludzki duch,
Aż pozna rdzeń wolności.

Zbierz tedy młódź i naprzód leć
Ojczystych dążeń szlakiem,
Idee polską szerz i nieć,
Bo zaszczyt być polakiem!

JEŹDZIEC SPÓŹNIONY.

Przy świetle księżyca,
Po rosie, przez błoń,
Jak z chmur błyskawica,
Spieniony mknie koń.

Podkową zadzwoni
O kamień, czy pień,
A obok z nim goni
I chwieje się cień.

Na koniu schylony,
W hełm strojny i broń,
Mknie rycerz spóźniony,
Chwyciwszy miecz w dłoń.

Och pilnoż mu, pilno,
Bo leci na bój
Pod Litwy gród — Wilno,
Gdzie płynie krwi źródój.

Czerwone tam gody,
Oj, znojnyż tam trud,
Bo idą w zawody
Swoboda i knut.

Oj spiesz się rycerzu, —
Nie zdążysz na czas:
Wróg z dyabłem w przymierzu
I łamie już nas.

Grzmi ogień armatni,
Kul wzmacnia się ryk —
I trafił do matni
Strudzonych lwów szyk!

Leć tedy wojaku,
A spiesz się, oj spiesz,
Złamany w ataku
Rycerski szyk zbierz.

Rwie rumak z kopyta,
Chmurą wznosi kurz...
Już słyhać — broń zgrzyta:
Plac boju tuż-tuż.

Mknie rycerz na górę
I... stanął jak słup,
Pot zimny zlał skórę
I zadrżał do stóp.

Pod hełmem spocony
Najeżył się włos,
Jak gad rozwścieczony
Ugodził go cios:

Za późno: przegrany
I skończył się bój —
Znów włoży kajdany,
Rycerzu, lud twój.

Przeszyły rycerza
Żal, rozpacz i szal,
Więc konia uderza
I nazad mknie w cwał.

Doleciał do rzeki,
W jej rzuca się toń
I... zginął na wieki
I rycerz i koń.

W UPALNY DZIEŃ.

Upalny dzień:
Nie chroni cień;
Zmilkły ptaszęta
I milczy bór —
Lipcowy skwar
Wysusza czar,
Usidla w pęta
Mych piosnek chór.

Lecz nie śpi ból
I pośród pól
Ozdobnych w kłosa,
Chabry i mak,
Bo z wiejskich chat
Mkną ciągle w świat

Boleśne głosy —
Niedoli znak.

A bratnia krew
Polewa siew,
Łzy zamiast rosy
Błyszczą od zórz,
I lecą w dal
Skargi i żal,
Spadają ciosy
Okrutnych burz.

Rozdźwięku szął
Ojczyznę w cwał
Pędzi do zguby
Ruina zgliszcz:
O bracie, stój!
Toż kraj ten twój:
Wroga rachuby
Zrozumiej, zniszcz.

O, czas już, czas,
By pośród nas
Zakwitła zgoda
W przepiękny kwiat,

Inaczej znów
Wśród gnuśnych snów
Zginie swoboda,
Odżyje kat.

Niech waśni smok
Zapadnie w mrok!...
Do góry czoła!
Podnieśmy duch!
Budujmy gmach
Wrogom na strach!...
Ojczyzna woła —
Wyćście słuch!

A ja, choć w znój
Rym chwycę swój
I wyrwę z lutni
Piosenek chór:
W posiłku wam...
Słyszycie? — gram:
»Precz wstrętne kłótnie,
Stańmy, jak mur!«

DANAŻ MOJA, DANA...

Posłuchaj, kochanie,
Jak to wicher śpiewa;
Szemrze ścierń na łanie,
Smutnie szumią drzewa,
 A deszcz leje,
 Maczkiem sieje,
Chmury niebo kryją:
 Jesień szara,
 Niby mara,
W serce pełźnie zmiją...
 Oj danaż, oj dana,
 Mojaś ty kochana.

Hej przy twoim boku,
W ciepłym kącie chaty,
Cóż by mi do mroku,
Cóż, że zwiędły kwiaty?
 Lecz nic z tego:
 Serca mego
Trzyma się tęsknota,
 Jak w niedoli
 Ono boli, —

Czyż to nie dziwota?...
Hejże dana, dana,
Moja ukochana!...

Przecie na kominku
Ogień ciepłym bucha,
Przecie słodką minką
Ciesz mi dziewczucha, —
Czyż nie dziwy,
Jakem żywy,
Że się tacy biedzą? —
Ani chłodu,
Ani głodu
Nie czują, nie wiedzą,
Dziewucho kochana,
Oj danaż, oj dana.

Och! bo gdy posłyszę
Wichurę za ścianą,
Zda mi się, że dysze
Ktoś piersią złamaną,
I wśród słoty
Tłum biedoty

Nieszczęśliwy stoi,
Zdjęty dreszczem
Wespół z deszczem,
Łzami ziemię poi!...
Danaż moja, dana,
Ziemio ukochana!

Ogień się rozpala
I skwierczy i syczy,
A ja słyszę z dala,
Jak gdyby ktoś krzyczy:
Wyjdź, a skoro:
Sioła gorą,
Krew się bratnia leje, —
Porzuć strzechę,
Nieś pociechę,
Rozdmuchaj nadzieję:
Oj danaż, oj dana,
Pójdę, ukochana!

Widzę twe wzruszenie,
Ogień w oka niebie,
Lecz inne widzenie
Zasłania mi ciebie:

W jasnej bieli
Duch anieli,
Duch Ojczyzny woła:
»Luby synu:
Spiesz do czynu:
Czekam: apostoła!«
Hej Polsko, hej dana:
Idę już kochana!...

DO SYNA.

Wyleć duchem pod niebiosa,
Chłopcze mój!
Spadnij stamtąd niby rosa —
Życiem pój
Serca braci, co stracili
Prawdy smug —
Niech powrócą nasi mili
Z błędnych dróg.

Cały zasób młodej duszy
Polsce daj —

Niech kajdany rdzawe skruszy
Luby kraj,
Niech z mogilnych wstanie lochów,
Aby żyć
I wśród szarych świata prochów
Słońcem lśnić.

Gdy zobaczę, że tej pracy
Jesteś wart,
Że przyznają ci rodacy
Święty hart,
Że w twym głosie polskiej pieśni
Piękno brzmi —
Ja szczęśliwy, ziemskiej cieśni
Skończę dni.

NADZIEJA.

O, wierzaj: nie wieczny
Ból, wielki, serdeczny,
Uciskać cię będzie,
Mój kraju, jak gład:

Przeminie dzień słoty,
A przyjdzie dzień złoty:
Twój lud go zdobędzie —
Nastanie ten czas.

Gdy poznasz jak błogo,
Kwieciwą mknąć drogą
Miłości i zgody —
Wolności tych haseł,
To w polskim twem łonie
Znów ogień zapłonie,
Ten wieczny, ten młody,
Co niby to zgaś.

A wielki duch dawny,
Duch dziadów przesławny,
Owionie kraj cały
W potęgę i moc,
I błysnie z za chmury
Nasz ptak białopióry,
Nasz orzeł wspaniały,
Co spał długą noc.

DO BRACI.

Hej bracia! do góry podnieśmy puchary
I pijmy za kraj ukochany,
Niech zagrzmi w toaście głos dziadów prastary,
I pomknie przez lasy i łąny.

Niech gromem zahuczy i światu pokaże,
Iż ducha nie zgnetli w nas jeszcze:
My — ludów wolności ostoje i straże —
Nie straszą nas znaki złowieszcze.

Przeróżne dziś hasła rzucają szeroko,
A większość z nich dzikie i krwawe,
Słuchając ich, nieraz zabiegnie łzą oko
I serce rozrania się prawie.

Lecz próżne są wrogów obrzydłe wysiłki,
By zgubić nas w bratniej rozterce:
Lud polski się budzi, naprawi pomyłki
I w hasła zawilej szermierce

Obierze dla siebie prawdziwe jedynie —
Miłości chrześcijańskiej i zgody,

I sztandar wolności wspaniały rozwinie,
Pod którym się zbratnią narody.

PRZERWANA BIESIADA.

W głuchym zakątku nieszczęśliwej ziemi,
Której piędź każda krwią obficie zlane,
Mury klasztorne ruinami swemi,
Zda się, wołają o pomstę do Pana:

Bez krzyżów stoją wieżycy kościelne,
Dach się wygarbił niby kark wielbłąda,
Pobite okna i gzymsy subtelne,
Szczyt popękany na cmentarz spogląda.

Drzwi wcale niema, — więc stanąwszy w progu,
Zobaczysz wnętrze tej niegdyś świątyni,
Gdzie lud nasz tyle złożył ofiar Bogu,
Gdzie się bratali polacy, litwini,

Gdzie tyle sławnych praojców ochrzczono,
Małżeństw zawarto, pogrzebano tyle —
Dziś chyba tylko jeszcze nie zniszczono
To, co się nie da zniszczyć nawet sile.

Komuż nie znane z nas — ofiar dziczyzny
Takie ruiny, rozsiane po kraju,
Co zdobią jego, niby ciało blizny,
I wiernie świadczą o wrogów zwyczaju.

Cmentarz, gdzie ojców spoczywają prochy,
Smutne przedstawia dzisiaj widowisko,
Grobów bogatych splondrowano lochy,
I zamieniono na wstrętne śmietnisko.

Drzewa wycięto, krzewy połamano,
Pomników świetnych marmury rozbito,
Zelastwo żydom za wódkę sprzedano,
Krzyże drewniane na opał użyto...

Słowem obrazek dobrze znanej treści,
Co zawsze kroczy z dzikim rządem w parze,
Co z czasem w sercu mych braci wypieści
Chęć, by swe życie nieść Ojczyźnie w darze.

Lecz dalej, dalej! nie wszystko tu przecie
Ręka bluźniercza najezdcy zburzyła:
Jak gniotła dawniej, tak i teraz gniecie
I by gnieść pewniej, tu gniazdo uwiła.

Obok kościoła szły klasztorne mury,
Dziś przerobione wrogom na koszary,
Mnisze habity i mnisze kaptury
Zastąpił żołdak, strojny w szynel szary.

Sklepione cele, co niegdyś modlitwę
Słyszały tylko swych skromnych mieszkańców,
Grzmią od słów sprośnych, co Polskę i Litwę
Dziś obiegają od krańców do krańców.

Starszyzna lepsze zajmuje komnaty, —
Tam iście wschodnia panuje rozpusta:
Kobieta, panna, kawaler, żonaty,
Codzień zmieniają swe bezwstydną gustą.

Dziś sam pułkownik obchodzi patrona
I oficerów prosi na zabawę,
Zgraja hultajów, mocno ucieszona,
Szykuje do niej mundury jaskrawe.

Punkt o południu, w starym refektarzu,
Przy wielkim stole, zastawionym suto
Srebrem, co niegdyś stało na ołtarzu,
A potem z niego serwisy wykuto,

Jak wrony w pawie postrojone pióra
Zbiera się cała szanowna załoga
Pułkownikowi życzy głośne »hurra«
I rozpoczyna ucztę od pieroga.

Gospodarz hojnie dolewa kielichy
Gościom golone czerwienieją karki, —
Co tu żałować? — zabiegliwe mnichy
Sporo w piwnicach zostawili starki.

Ba! i węgrzyna beczulek pękaty
Nie mało katom pozostało w spadku,
A gdyby zbrakło — u lachów wąsatych
Można odebrać wszystko do ostatku.

Jest i miód stary z niepamiętnych czasów,
Co to wszelaki rozpędza frasunek, —
Już to mieszkańcy tych litewskich lasów
Przednio sycili znakomity trunek.

Raczy się tedy szanowna kompania,
Pije na zabój, aż do późnej nocy,
Przy czym toastów zbójeckich litania
Sypie się szybko, jak pociski z procy.

Hałas piekielny, dźwięk zbijanych szklanek,
Orgia rozpustna, wstrętna, obrzydliwa:
Mężowie własnych splątali bogdanek,
Żon opuściła kobiecość wstydliva.

Z całego grona tylko smutny siedzi
Młody porucznik, udając, że pije,
A wzrok mu pała, otoczenie śledzi,
I serce w piersi niby młotem bije.

Aż oto wstaje gospodarz otyły
Ochrypłym głosem milczeć nakazuje —
Wrzaski piekielne wnet się uciszyły:
Każdy, choć pijany, naczelnika czuje.

»Panowie!« zacznie w te słowa pułkownik
»Chcę, byście u mnie wesoło bawili,
Jam w bachanaliach wytrawny wojownik,
I wam dowiodę tego w jednej chwili«.

Zaraz przyniosą tu puhar olbrzymi,
W którym niejedna mieści się butelka,
A choć nam para już się z czubów dymi,
Dla nas to jednak porcyjka nie wielka,

Wszyscy więc muszą mężczyźni i panie
Z kolei duszkiem wychylić węgrzyna
Bo oto rzecz się wielce ważna stanie
Rosya zyskuje dziś wiernego syna —

Oto porucznik — polak z krwi i kości,
Co dotąd jeden między nami zgoła
Trwał w katolickiej swojej nieprawości,
Padnie w objęcia naszego kościoła.

Miło mi bardzo, iż dzień mych imienin
Obrał, by zrobić krok ten istnie chlubny, —
Ochrzci go wkrótce nasz »bał'ko« Zielenin,
Oczyści z niego katolicyzm zgubny.

Dziś my go winem stuletniem witamy
I na cześć jego wykrzyknijmy »hura«, —
Zmaże on przecie urodzenia plamy,
Polska na ruską zmieni mu się skóra.

»Hura« — zakrzyknie cała kacia zgraja,
Porucznik na to podniósł się zuchwale,
Zgrabnie udając pijanego hultaja,
»Hura!« odpowie »niech żyją moskale«.

»Panowie-bracia! uznałem swe błędy
I dzięki składać za swe nawrócenie,
Lecz, zanim stanę w tak zaszczytne rzędy,
Chcę, byście moje spełnili życzenie«.

»Otóż gdy puhar zjawi się na stole,
Pozwólcie, niechaj wam wszystkim usługę;
Niech wszyscy piją — ja ostatni wolę,
Bom ja pacholek, wy — ojczyzny stróże«.

Wszystkim naleję własnoręcznie winą
I na ostatku za was toast wzniosę:
Węgrzyn ten piła sama Katarzyna,
Pamięta jeszcze Kościuszkowską kosę«.

»Patrzcie: na beczce pieczęć mego dziada,
Lat siedemdziesiąt, — jak stary nie żyje,
Więc kto zawartość tej beczułki zbada —
Nektaru zdrowia i życia wypije«.

Na takie »dictum« całe zacne grono
Aż się obliże i wykrzyknie: »zgoda!
Dawajcież wino, niech^o zagrzeje łono,
A prędko, prędko, bo wszak czasu szkoda«.

Więc dwaj lokaje, słuchając rozkazu,
Omszałą beczkę stawiają przy stole,
Wszyscy się do niej przysuną od razu
I pochylają swe karki bawole.

Nęci i wabi ich beczułka spora
Z pieczęcią czarną na spleśniałym denku,
Aż tu na progu, niby duch czy zmora,
Zjawia się starzec, niosąc puhar w ręku.

Jak ostrze miecza błyszczą starca oczy,
Wąsiska siwe, aż na pierś spadają,
Poważnym krokiem dalej jak cień kroczy
I staje groźny przed moskiewską zgrają.

Puhar postawił i te słowa rzecze
Głosem tak wielkim, że aż szyby drgnęły:
»Panowie-moskwa! przygotujcie miecze,
Aby staremu hardy łeb ucięły,

Lecz nim zaczniecie na nowo biesiadę,
Spijając wino tu mego siostrzana,
Na wasze głowy przywołuję biadę,
Na wasze dusze męczarnie szatana«.

»Niech na was spadnie cała krew mych braci,
Niech was pochłonie łez wylanych morze,
Niech piekło za nas wam wszystko zapłaci,
Niech wieczny ogień służy wam za łożo«.

»Ja was przeklinam!...« i... urwał, jak ścięty,
Runąwszy na wznak zeszywniały długi —
Życiem przypłacił obowiązek święty
Syna Ojczyzny — jej wiernego sługi.

A straszne słowa, straszne zakończenie
Dreszczem przebiegły towarzystwo całe,
Grobowe raptem zawisło milczenie,
Strach napiętnował twarze pobielełe.

»Któż to?« po chwili wykrzyknie pułkownik,
»Kto śmiał nam przerwać wesołą zabawę,
Kto ten półgłówek, ten stary czarownik,
Kto go tu wpuścił na naszą niesławę«.

»To mi doprawdy przyjemne sąsiedztwo!
Hej, wiara! prędko psom wyrzucić zwłoki,
Jutro sam srogie przeprowadzę śledztwo,
Tfu, tfu do licha! a na psaż uroki!«

Trupa sprzątnięto... a dowódcy słowa
Wszystkim wróciły różowe humory,
Cała kompania spieszyła na nowo
Wejść na zabawy pijatyckiej tory.

Wybuchło tedy to przezacne grono
Śmiechem rubasznym niby z krotchwili –
Tyle w ich oczach już ludzi stracono,
Że i z tej śmierci obrzydliwie kpili.

Jeden porucznik stał jak skamieniały,
Twarz mu zsiniała, ból rozsadał serce,
Włos mu się zjeżył, nogi uginały,
Uczucie z mózgiem walczyło w rozterce.

Skupił jednakże rozwagi zasoby,
Wzruszenie chwycił w silnej woli karby...
Och! jeszcze Ojców niepomszczone groby,
Dług niespłacony za zniszczone skarby!

Tak!... on im spłaci za wszystko pospołu,
Chociaż za lekką będzie każda kara...
Przystąpił tedy porucznik do stołu
Straszny, jak z mogił powstająca mara.

Nalewa puhar bursztynowem winem
I do każdego z kolei podnosi,
Błaga nie gardzić nowym Rosyi synem,
Wychylić puhar pradziadowski prosi.

Wszyscy z rąk jego odbierają mile
Kielich niosący słodki poczęstunek,
A on rachuje zbiegające chwile,
I wciąż dolewa i dolewa trunek...

Skończona kolej!... lecz cóż to się dzieje?
Czemuż tak cicho w starym refektarzu,
Každy z obecnych powoli blednieje,
Niby złudliwy obrazek mirażu.

Czemuż to wszyscy nieruchomi tacy,
Jak gdyby ludzie zakłęci w kamienie?
Czyżby to byli ci sami wojacy,
Czy może tylko ich grobowe cienie?

Widzi porucznik to dziwne zjawisko —
Z oczu mu bucha istna błyskawica,
Czuje śmierć straszną, czuje, że jest blisko,
Uśmiech szatani zalewa mu lica,

Wypełnił puhar aż po same brzegi,
A resztę wina wytoczył na ziemię,
Spojrzał szyderczo na cieniów szeregi
I krzyknie ostro: »haj, wy kacie plemię!«

»Cóż to milczycie, jak gdyby nie żywi?
Czyż nie widzicie, że toast podnoszę
Winem, którego byliście tak chciwi?
Jakież to wino? — posłuchajcie proszę?

»Czas jeszcze macie usłyszeć przed skonem,
Zeście wypili śmiertelnej trucizny, —
Cieszę się, cieszę tak bogatym plonem
Zemsty za krzywdy mej lubej ojczyzny.

»Hej, hej panowie! za podłe uciski,
Za szubienice, za mord, za pożogi
Czeka was koniec choć straszny, lecz blizki,
Ale do piekła wam nie zamknie drogi.

»Wyście mię ochrzcić dzisiaj zamierzali,
Wy — co to zgoła nie wierzycie w Boga,
Wy — coście wiarę Chrystusa zdeptali,
Wy, co uczciwość mieliście za wroga?...

»Wyście mię chcieli nazwać swoim bratem!?
Bratem?! ...ja — bratem katów moich braci?
Nie! nie! panowie — jam dziś waszym katem,
Bo się katowi po katowsku płaci«.

Przed chwilą skonał mój przyjaciel stary,
Wuj ukochany, co mię wypiastował,
Z myślą, że ojców wyrzekłem się wiary,
Żem honor Polski wrogom podarował.

»Och! ten męczennik w świętym, wielkim gniewie
Przeklął wraz z wami i swego siostrzeńca,
Rozdmuchał w sercu mem zemsty zarzewie...
Stało się!... próżne żale potępieńca!

»Tak! próżne: zbrodnia zbratała mię z wami,
Więc idę razem do piekła jaskini:
Jeśli Polaka czyn zbójcecki splami —
Nie wolno jemu do Ojców świątyni!

»Pójdę za wami!« i puhar wychylił,
A potem cisnął pusty na podłogę
Z tak wściekłą siłą, że się cały schylił
I krzyknie: »Hańba! — widzę piekła drogę«.

Obejrzał dziko w około słuchaczy,
Widział, jak straszne odczuwają męki,
Jak śmierć powoli ofiary swe znaczy,
Jak rwą im piersi uduszone jęki.

Jeden po drugim spadali, jak snopy,
W kurczach konając na kamiennych płytach...
Tymczasem niebios różowiały stropy;
Przepiórki głośno wabiły się w żytach;

Szary skowronek zbudził się do śpiewu,
Gdzieś niedaleko ozwały się stada,
A tu?... ofiary niebieskiego gniewu,
I zimnych trupów pstrokata gromada.

I między martwych jeden tylko żywy —
Porucznik blady, z rozczochranym włosom:
Postradał zmysły młodzian nieszczęśliwy
I piekło wzywa rozwścieczonym głosem,

To znów upada ciężko na kolana,
Zajęczy cicho i modlitwę rzewną
Ze łkaniem wznosi do Stwórcy i Pana,
To znów zanuci jakąś dumkę śpiewną,

A nagle drzwi się uchyliły z cicha
I w progu ujrzał biedak obłąkany
Postać wysmukłą pod kapturem mnicha —
Ksiądz to był z Bogiem, blady i zdyszany.

Chwilę się wstrzymał, — przykrył oczy dłonią,
Tak go uderzył widok strasznej zbrodni,
Lecz się zasłonił Chrystusową bronią,
Rzekł: »Idźcie do mnie strudzeni i głodni«,

Postąpił naprzód, zbliżył się i pyta:
»Tyś to uczynił, nieszczęśliwe dziecię?«
Lecz biedak milczy, łyżę leje i zgrzyta,
Aż wreszcie jęknął: »Ojcze! wy to wiecie!«

»A czasu mało, och! okrutnie mało,
Lecz jam przytomny, — Bogu cześć i dzięki!
Spiesz się, mój ojcie: widzisz, co się stało,
O, ratuj duszę, ulżyj serca męki!«

»Synu!« mnich na to »aby zbawić duszę,
Na co pokuty długich lat potrzeba,
Pierwej twe życie wyratować muszę —
Inaczej nigdy nie zobaczysz nieba.

»Wiem co zawierał twój węgierski trunek,
Jego trucizny gwałtowne działanie —
Masz: wychył flaszkę: w niej życia ratunek,
A potem zaczniesz z Bogiem pojednanie«.

Biedak się wahał, ale mnich surowo
Spojrzał i rzecze: »Nieszczęsny młodzieńcze!
Jak widzę, zbrodnię popełniasz nanowo,
Samochcąc wkładasz więzy potępieńcze!«

»Spiesz się: trucizna cię zabije wściekła,
A lat potrzeba, zanim grzech się zmaże,
Pij! — albo ruszaj, szaleńcze, do piekła,
Nieś szatanowi duszę w wiecznym darze«.

Po tych wyrazach porucznik skwapliwie
Przyłożył flaszkę do ust popękanych
I płyn połykał z trudnością chrapliwie
Z męczarnią w oczach na w pół obłąkanych.

Wypił i niby podcięty kłos w polu,
Głowę nachyla i na ziemię pada,
Zęby zaciska, by nie krzyknąć z bólu,
Śmiertelnym potem twarz się zlewa blada.

Westchnął boleśnie i przytomność traci,
A mnich uklęka, pochyla się nisko,
I szepcze cicho: »O wy podli kaci!
O biedne, lube, choć grzeszne chłopczysko«.

»Wyście to — piekła słudzy najszczeri
Tu nam przynieśli swe zwyczaje wschodnie,
Ogień złowrogi włożyli do piersi
I na tak straszne popychacie zbrodnie«.

»Kochane dziecko! ja cię wyratuję,
Ja wyrwę cię z uścisku szatana —
Ten, kto Ojczyznę tak jak ty miłuje —
Godzien jest łaski Niebieskiego Pana«.

»Wierzę w to święcie!« i serce młodzieńca
Z okiem wilgotnem, czujnem uchem bada,
Szuka na twarzy choć śladu rumieńca —
Lecz serce milczy, twarz zaś martwo blada.

Więc szybko chwycił mnich dzban pełen wody,
Na głowę leje, w twarz, na piersi tryska
I Boguż chwala: drgnął porucznik młody,
Podnosi rękę i serce przyciska.

Ksiądz chciwie śledził każde poruszenie:
Biedak się podniósł, spojrzął na około,
W oku błysnęły strach, zadziwienie,
Więc się zamrużył i pociera czoło.

Jak gdyby szukał w mózgu skołatany
Na to co było jakiejś odpowiedzi:
Czy też brał udział w dramacie nieznanym,
Czy już się zbudził, czy wciąż sennie bredzi.

Wreszcie się podniósł; chwiały mu się nogi,
Oparł się tedy o ścianę bezwładnie,
Zobaczył mnicha i trupów załogi
I zda się, trupem i sam tu wraz padnie.

Jednak przełamał tę niemoc i powie:
»Ojcie przyjdź do mnie i nachyl mi ucha —
Życie wróciło, lecz nie wróci zdrowie,
Zapóźne żale i spóźniona skrucha!

»Prędzej spowiadaaj, bo może za chwilę
Już mię pochłoną nieprzejrzane mroki,
Więc się nie staraj mię wyrwać mogile:
Nie dla mnie widać pokutnicze kroki«.

Ksiądz się przybliżył, otulił ramieniem
Biedną ofiarę wrogich Polsce losów,
Słuchał spowiedzi ze smutnem wzruszeniem
I ręką głaskał wzdłuż młodzieńca włosów.

A gdy ten skończył, łzy współczucia czyste
Biegły z ocz mnicha i drżały mu wargi:
»Chryste!« zawoła »miłosierny Chryste!
Ty przecie słyszysz głos tej wielkiej skargi?«

»Skargi bolesnej starganego serca,
Skargi co tryska z łez Ojczyzny morza,
Rozpaczy ślepej, co wolę uśmierca
I pcha na zbrodnie przez szalę bezdroża!«

»Ty słyszysz przecie krzyk tej polskiej duszy?
Ty ją pocieszysz, jak i ja pocieszam,
Przed Twoją mocą moc się piekła skruszy!...
Synu!... Bóg z tobą: ja ciebie rozgrzeszam!...

Po słowach świętych zbawienia i łaski
Padł na kolana młodzian nieszczęśliwy,
Twarz mu zalały promieniste blaski
Wzniósł w górę oczy, chociaż nawpół żywy.

I szepce cicho modlitwę pokutną,
Czeka aż kapłan da mu krew i ciało
Przed tą pielgrzymką ostateczną, smutną,
A tak cudowną i taką wspaniałą!

Przed tą pielgrzymką do nieznanych krajów,
Gdzie niknie boleść, milkną żal i trwoga,
Gdzie dusza ziemskich niepomna zwyczajów
Będzie oglądać tron Ojca i Boga...

Przyjął sakrament i zamknął powieki:
Był to ostatni chleb jego na ziemi;
Nic nie pomogły na truciznę leki:
Jeszcze coś szepce usty spieczonemi,

Jeszcze bezwiednie czegoś ręką szuka,
Aż raptem skoczył i upadł jak długi,
A wąs mu czarny niby skrzydło kruka
Szybko czerwienią krwi gorącej strugi.

Skonał!... nie żyje wierny syn Ojczyzny;
Rozbite grzeszne, lecz i wielkie serce —
Nie jad go zabił użytej trucizny,
A czyn, spełniony w duchowej rozterce.

Dziwną sprzecznością śmierć napiętnowała
Oblicze piękne młodego rycerza:
Na czole białem legła jasna chwała,
Na krwawych ustach — niby wściekłość zwierza.

Długo ksiądz patrzył w jakimś osłupieniu
Na rozpostarte u stóp jego zwłoki...
Kryształ w słonecznym iskrzył się promieniu,
Różowe z zorzy białą obłoki,

Spostrzegł więc z tego, że to dzień się budzi —
Ukląkł, za zmarłych odmawia modlitwy,
Prosi o spokój, o zbawienie ludzi,
O łaskę błaga dla Polski i Litwy.

Potem wyjmuje chustkę, jak śnieg białą,
I z ust młodzieńca krew spiekłą ociera,
Krew tego serca, co kochać umiało,
A pohańbione — pęka i umiera.

Zawinął chustkę w serwetkę i schował
Na swojej piersi obok relikwiarza,
Zwłoki przeżegnał, w czoło pocałował
I szybko wybiegł, jak duch z refektarza.

Tymczasem sługus pijany, otyły,
Nieraz pode drzwi już przychodził z cicha,
Lecz drzwi zamknięte na dwa spusty były
Przez ostrożnego w tych opałach mnicha.

A więc odchodził, by się upić jeszcze,
Lecz oto znowu do komnaty kroczy,
Nacisnął klamkę i... zdjęty go dreszcze —
Przetarł kułakiem krwią nabiegłe oczy,

Spojrzał i w nogi, a w dzikim przestachu
Leciał i ryczał niby wściekłe zwierzę,
Aż wrony, śpiące wystraszył na dachu,
A na korytarz wypadli żołnierze.

II.

Nie wiele słów mi powiedzieć zostało
O tej moskiewskiej, przzerwanej biesiadzie:
Sędziowskie grono na miejsce zjechało,
Dzień mu upłynął w sprzeczkach i naradzie.

Lecz nawet śledztwo nie długo się wlekło,
Gdyż z zeznań służby, lokaja i wiary

Od razu ono poważnie orzekło,
Iż struł załogę ów czarownik stary,

Co puhar przyniósł, którym wino pili
I obelg tyle zuchwalec nagadał,
A gdy przeklinał, to właśnie w tej chwili
Runął jak ścięty i życie postradał.

III.

Dalej? cóż dalej? — gdy chcesz, to ci wskażą
Wsi poklasztornej ubodzy mieszkańce
Tuż, obok lochów na starym cmentarzu
Dwóch nowych mogił usypane szańce.

Krzyż tylko jeden; z kwiatów polnych wieniec
Ramiona jego wyniosłe obwija,
A napis głosi: »Tu wuj i siostrzeniec
Są pochowani: zmów »Zdrowaś Marya«.

NIE DZIW BRACIA.

Nie dziw, bracia, że me rymy
Gorzkie, jak pożogi dymy,
Smutne, jak żałobne mary,
Niby dzień jesieni szary.

W mojem sercu głos jesieni
Wszelką radość w smutek mieni,
Podczas dżdżystej, nudnej słoty
I do życia brak ochoty.

Wiatr, co trafi do komina,
Mrozem krew mi w żyłach ścina,
A żółkniały liść na drzewie
W mojej duszy rozpacz krzewi.

Noc jesienna, niby zdrada,
Dzikim strachem mię napada,
A jesienny deszczyk zimny
Ciśnie z pióra smutne hymny.

Nie dziw tedy, że me rymy
Gorzkie, jak pożogi dymy,

Smutne jak żałobne mary,
Niby dzień jesieni szary.

Czas ucieka — włos siwieje,
I do serca, jak złodzieje,
Włazą gorycz i tęsknota
Z życia-biedy, z życia-błota!

Wszędzie rozpacz, wszędzie żale,
Skarg boleśnych groźne fale
W dziejów strasznej zawierusze
Rozbijają ludzką duszę!

Oł, wyciąga żebrak rękę,
By mu ulżyć głodu mękę,
Lecz pomocy, ani chleba,
Nie dostanie nawet z nieba!...

Oto biedak z trojgiem dzieci
Pracy szuka rok coś trzeci,
Lecz w staraniach swoich wsparcie
Znajdzie chyba tylko w czarcie.

W srogą zimę w bawełnicy,
Prawie bosa na ulicy

Matka chore dziecko tuli,
Ciągnać smutne: »luli, luli«.

Wiatr ją chłoszcze, chłodem smaga:
Próżno prosi, próżno błaga,
Lecz gdy dojdzie do rozpusty —
Będą szaty, będą chusty!...

Tu w łachmanach pełnych błota,
Dzieciak głodny, bo sierota,
Miłosierdzia czeka ludzi —
Oprócz wstrętu nic nie zbudzi.

O! zduszony wrogą siłą
Kraj nasz luby, kraj nasz miły,
Krwią zbroczony, łzą zalany
Każe synom zbić kajdany, —

Lecz napróżno! bo synowie
Pustki mają w słabej głowie,
Próżność w słabem sercu mają,
Nic prócz siebie nie kochają.

Nie dziw tedy, że me rymy
Gorzkie, jak pożogi dymy,

Smutne, jak żałobne mary,
Czy jak dzień jesieni szary!...

DWIE ORLICE.

Wśród gór okolicy
O świecie,
Dwie siadły orlice
Na szczycie,
Po walce usiadły
Zaciętej,
Po walce zajadłej
A świętej.

Z nich jedna jest biała
Jak łabędź,
Krwią z piersi zalała
Gór krawędź
I patrzy bezwładnie
W głębinę,
Gdzie każdy kto spadnie
Wnet zginie.

Bez władna, lecz mrocznie
Spokojna:
Nie dziw to widocznie
Dlań wojna,
Nie shańbi się jękiem
Pierś krwawa
Bo mocna jest wdziękiem
Jej sława.

Więc czeka potężnej
Rywalki,
By stanąć do mężnej
Z nią walki.
I chlubnym wawrzynem
W nagrodę —
Pozyskać swym synom
Swobodę.

Bo w doli, czy w smutnej
Niedoli
Nie znosi okrutnej
Niewoli,
A synom wpoila,
Sowicie,

Że wolność tak miła,
Jak życie.

Orlica zaś druga
Jest czarna;
Szatana to sługa
Poczwarna:
Dwie głowy ma chciwe,
Złowieszcze,
I dzioby dwa krzywe
Jak kleszcze.

Gdzie spojrzy — tam ginie
Duch wszelki,
Podwładnych zaś płynie
Jęk wielki;
Czerwone tam trysną
Potoki
I w łuny zabłysną
Obłoki.

Przeraża blask słońca
Potwora:

Noc czarna, bez końca,
To pora,
Gdy lejąc szkaradną
Krwí wstęgę,
Uczuwa wszechwładną
Potęgę.

Więc dziś, kiedy zorza
W róż kwitnie,
I w stropach przestworza
Błękitnie —
Spogląda bezwładnie
W głębinę,
Gdzie każdy, kto spadnie —
Wnet zginie.

Bezwładna, lecz trwożnie
Złośliwa,
Choć słaba — bezbożnie
Krwí chciwa,
I dzikość ją wieńczy —
Nie sława,
Więc syczy, a jęczy
Paszcz krwawa;

I wściekła rozdziera
Swe łono...
A mrok już umiera,
Noc kona,
Lecz... żywą jest biała
Rywalka!..
Och! — na nic się zdała
Ta walka!

POMNIJ, ŻEŚ POLAKIEM.

Gdyby ci brakło sił do walki z losem,
Który na twoje serce zsyła cios za ciosem —
Pamiętaj, żeś Polak, że ci paść nie wolno,
Nie wolno rąk składać przed pracą mozolną.

Praca — dźwignią ducha, co z górą stulecie
Żyje w twym narodzie, choć go przemoc gniecie,
A choć w tej przemocy podli nas zdradzili —
Polski wiernych synów^ś wrodzy nie kupili.

O, nie przekupili! i nigdy nie kupią:
Oni zawsze silni słabszych wkoło skupią,
I podniosą sztandar dla całej ludzkości,
Świętych praw człowieka, świętej wszechwolności.

Bo wolność narodów — znakiem twej Ojczyzny,
Za nią walcząc, zawsze jest okryta w blizny,
A te blizny krwawe chlubą dlań i chwałą,
Więc każdemu w oczy możesz spojrzeć śmiało.

Ani ten, kto z nami szedł przez wieki zgodnie,
Ani ten, kto dzisiaj nieci waśni zbrodnię,
Ani ten, kto krew nam ssał serdeczną chciwie —
Nie zdoła historii przekreślić kłamliwie.

Niech nasz wróg odwieczny, co pod krzyża godłem
Chował brudne żądze w swoim sercu podłem,
Karty naszych dziejów nieprawda zamaże —
To nas nie zastrasza: czas prawdę pokaże.

Niech ci nasi bracia, co dziś idąc z wrogiem,
Nas obelgą karmią, — przed światem i Bogiem
Polski nie okłamią, dusz nam nie zabłocą;
Zdradę pokonamy przebaczenia mocą.

Niechaj ci, z którymi krew my swą zmieszali,
Którym światło nieśli, świętą wiarę dali,
Dziś nas przeklinają, — doczekamy chwili,
Co pokaże Litwie, jak się pomylili.

Niechaj dziś prawnuki tatarskiego chaństwa
Myśląc, że są czołem i duszą słowiaństwa,
Na Polski ucisku swe dzidy pokruszą —
My będziemy Słowian i czołem i duszą.

A więc gdy poczujesz słabość, bracie miły, —
Przypomnij, żeś Polak: wnet ci wrócą siły
I szczęśliwy staniesz w tym zaszczytnym rzędzie,
Co dla świata wolność w braterstwie zdobędzie.

DO WYRODNYCH SYNÓW.

Nową chłostę, nowy bat
Nam daruje miły brat —
Upadnijcież mu do stóp,
Niech was zdepcze, wciśnie w grób;
Wy zaś liźcie stopy wraże,
Błotem hańby zmażcie twarze.

Wy, co Polski rwiecie znak,
Obcym dla was biały ptak,
W duszy waszej ogień zgaś
Polskiej cnoty, polskich haśł,
Niechże dziś was kat oświeci,
Was — szatańskiej chuci dzieci.

Wstydem dla was wiary krzyż,
Hańbą miłość ojczych strzech —
Więc całujcież kajdan spiż,
Więc wchłaniajcież kaci śmiech;
Przed tyranów klęczcie tronem:
Niech się cieszy waszym zgonem.

DO POLSKICH DZIECI.

Módlmy się dziatki! módlmy się do Boga:
Niech nam powróci pradziadowski kraj,
Niech go opuszczą chciwe zgraje wroga,
»Boże! wysłuchaj: daj nam wolność, daj!«

Módlcie się dzieci, bo modlitwę dziatek
Prędzej wysłucha miłosierny Bóg,

Ujrzycie może radość waszych matek,
Kiedy staniecie w rzędzie Polski sług.

Kochajcie dziatki naszą Polskę drogą:
Sława i ciernie splotły wieniec Jej,
Tego dobytku wyrwać nam nie mogą,
Bośmy go w duszy pochowali swej.

Módlcie się dziatki! z całej duszy, szczerze,
Do nieba dojdzie wasz dziecięcy głos,
Bóg od zagłady polski lud ustrzeże,
Da wam szczęśliwszy niżli ojcom los.

Pomnijcie dziatki: z wysokości nieba
Za wami śledzi dziadów naszych wzrok!
Słodszy ojczysty czarny kawał chleba,
Niż cudza rozkosz wśród Ojczyzny zwłok.

Ojcowie wasi smutni, lecz spokojni:
Geniusz Ojczyzny przygaś, a nie zgasł —
Wy go zbudzicie w świętą siłę zbrojni
Wielkiej miłości i szlachetnych hasł.

NIECH ZABIORĄ ŻYCIE.

Kiedy wśród walki zawziętej z losem
Bratnim wysiłkiem nie zwalczymy wroga,
Dotknięty wtedy piorunowym ciosem
Zginę, jak kwiatek rozmiądzony nogą.

Bo wszystkie siły, wszystkie moje plany,
Cała ma dusza, każde serca bicie —
Wszystko to twoje, kraju mój kochany!
Zniszczą mi Ciebie — niech zabiorą życie!

WESTCHNIENIE DO BOGA.

O Panie Boże! spojrzij, co się dzieje:
Oto na wschodzie krew się morzem leje,
I krocie ludzi w strasznych mękach ginie,
Jęk zaś ranionych w świat szeroko płynie.

Czyż mało jeszcze mieliśmy pokuty?
Małoż obity nas moskiewskie knuty,
Że dziś za katów kwiat naszej młodzieży
Na polach Azji krwią zalany leży.

Sprawiedliwości!... Boże, wielki Boże!
Ratunku braciom! ratunku z niewoli, —
Bo żaden naród wytrzymać nie może
Tak bezprzykładnej, tak piekielnej doli.

Tam stosy trupów, pomiażdżonych twarzy,
Rozprótych piersi, połamanych czaszek,
A tu? — tysiące zgębionych nędzarzy,
Służących wrogom dla kacich igraszek.

Tu serca matek, sióstr i żon rozbite;
Tu puste pola, rozwalone chaty,
Spaczone fabryk życie pracowite,
Więzienie, stryczek, a conajmniej — baty!

Za wiele kary! och, okropnej kary!...
A wiesz, o Panie, dobrze o tem przecie,
Iż takiej mocnej, jak mój naród wiary,
Żaden dziś pewno już nie ma na świecie.

Więc za cóż, za co tyle Twego gniewu?
Nie wiemy nawet, kędy cierpień kres!
Polak bez skargi nie rozumie śpiewu,
Śmieje się nawet tylko z poza łez.

Ulecz, o Panie! serc niewinnych rany,
Ulżyj cierpieniom, omyj z krwi skroń,
Zdejmiј rdzą krwawą porośłe kajdany,
Nie daj ludowi paść w niewiary toń!

DO BRACI WILNIAN.

Północ... Mroki... Pod oknami
Drzewa szumią gałęziami;
Ciężko wzdycha wiatr w kominie;
Jęczy muszka w pajęczynie.

Ledwie błyszczy gwiazdka biała,
Drobną deszczyk cicho spada,
Łzą zlewając me okienko...
Płacz i tęsknij ma piosenko.

Los nasz twardy, los nasz srogi,
Bo ojczystej ziemi progi,
Krwia zbroszone lubych braci
Depcą podli zbójcy-kaci.

Bo w kościołach, gdzie za dziatki,
Słuchał Bóg modlitew matki,
Gdzie ojcowie brali śluby —
Dzisiaj stajnie, albo kluby.

Nad kościołem Kazimierza
Wrogów naszych sterczy wieża,
Každy mur klasztorów stary
Przerobiony na koszary.

Bracia mili, cóż wy na to?
Czy myślicie nad zapłatą?
Czy myślicie o tym trudzie,
Co świadomość nieci w ludzie?

Czy się wzajem popratali
Słabi, silni, wielcy, mali,
Litwin, Rusin czy są za tem
By z Polakiem iść jak z bratem?

Jeśli społem — niczem trudy!
Połączone bratnie ludy
Z brzegów Niemna, Wisły, Warty,
Spieszcie stanąć w szereg zwarty.

I do pracy w świętej zgodzie
Idźcie śmiało ramię w ramię,
A w dążeniu ku swobodzie,
Żadna siła was nie złamie.

DO BRACI.

Ja szpony w sercu mam,
Na strunach jednak gram
Mej biednej liry
I dźwięków wiry
Wam, mili bracia dam.

Potoki płyną krwi
Świat sobie z tego drwi.
I cielec złoty
Nie ma ochoty
Otworzyć biedzie drzwi.

Zgłodniałą zgrają wróg,
Osaczył dziadów próg,

A wy myślicie,
Że da wam życie
Upadnie wam do stóp?

Różowo Polak śni!
Ach! żal straconych dni,
Bo każda chwila
Niżej nas schyla,
Ułudą więcej łśni.

Upadną mrzonki w proch:
Ujrzymy grobu loch.
Słodkie nadzieje
Jak dym rozwieje
Rzeczywistości szloch.

Okropny duszy stan:
Zalany łzami łan
Ojczystej roli,
Więc serce boli,
Ocieka z krwawych ran.

Myśl, jak spłoszony ptak,
W przestworzu kreśli znak

Dzikiego szału
I mknie pomału
Na ziemski szary szlak.

Posłuszną będzie mi:
Słyszycie? pieśnią brzmi,
Tchnie dawno zgasłem
Między nas hasłem,
Co sławą Polski grzmi.

O bracia! błagam was:
Przejrzyjcie póki czas:
Nam dla swobody
Potrzeba zgody,
Miłości wszystkich klas.

PRZY WSCHODZIE SŁOŃCA.

Już wschodu kres promienną zorzą płonie,
I rosa drży tęczami w trawie gór;
Czerwony pas w błękicie rzeki tonie
I mleczne mgły podnoszą się do chmur.

I cicho tak: — Świat jeszcze wypoczywa:
Śpi dumnie bór; śpi słodko złoty kłos;
Nad rzeką śpi płacząca brzoza siwa,
I ciszy tej nie mąci żaden głos.

Cyt... cicho tak! Lecz cóż to? Jakieś dźwięki
Z nad rzeki, z wierzb przerwały jasny sen
A słodkie tak, a czyste, a tak miękkie
Jak z polskich pól srebrzysto-biały len.

Słowicza pieśń to płynie na przestworza,
Wtórując jej, zbudzony szepce liść,
Miłości swej wylewa ptaszek morza:
»Pragnienia me, o luba, ziść, o ziść!«

I marzę ja... i słucham pieśń słowiczą,
A w duszy mej kiełkuje także śpiew
Lecz smutny śpiew: boleścią i goryczą
Wypełnia pierś, napawa żółcią krew.

Nie zbudzi on dziś uczuć co zamarły,
Pod tchnieniem go nie wskrześnie święty żar,
Słuchając go nie stytanieją karły,
Ojczysty kraj nie wstanie ze swych mar.

Więc pocóż drżą na lirze mojej struny,
I piosnka ich goryczą poi świat,
Nie mając sił z Ojczyzny zdjąć całuny,
Ozdobić ją w przepyszny życia kwiat.

Wybaczcie mi, o ludzie, — bracia mili,
Że piosnka ma zakłóca spokój wam,
Że truje wam nie jedną słodką chwilę
I z głębi dusz podnosi uczuć szlam.

Lecz milczeć? nie! o, milczeć ja nie mogę,
Bo piosnki me — to serca mego krew,
Bo może w nich wolności ujrzą drogę
I ziarna skarb zobaczą pośród plew.

DO LITWY I BIAŁORUSI.

Do ciebie Litwo, Białoruś, do ciebie,
Coście wraz z Polską idąc wieki w parze,
Dziś nienawiścią pałacie do siebie,
Brat-polak mówi, co mu serce łąże:

Nie wolno było wyświeślać przeszłości
I wskazać drogę na przyszłość prawdziwą:

Od stu lat przeszło w kraju naszym gości
Ktoś, co nie siejąc, cudze zbiera żniwo;

Ktoś, co kłamliwie uczył wasze dziatki,
Że polak gnębił swoich młodszych braci,
A z waszej pracy gromadząc dostatki
I teraz jeszcze wam uciskiem płaci.

Ktoś, co rozsiewa w Litwie i na Rusi
Kłamstwo po kłamstwie, nahaj po nahaju,
A was upewnia, że to polak dusi
Chcąc dla swych synów zagarnąć wam kraju.

Nie prawda bracia! Nigdy jak świat światem
Nie skrzywdził polak słabszego od siebie,
I on się mylił, ale nie był katem,
A to jest prawdą jak Pan Bóg na niebie.

Choć Polską były Ruś i cała Litwa —
Nie miecz je zdobył dla Polskiej korony:
Zdobyła miłość, społa modlitwa,
Bratniej równości ideał wyśniony.

Wszędzie, gdzie bieda, polak szedł z pomocą,
Dzieląc się mieniem, chętnie dając życie —

Żadne oszczerstwa prawdy nie zabłocą:
Wykwitnie w zorzę, jak niebo o świetle!

Kiedyś zapewne i wy to poznacie,
Na co dziś błędnie zamykacie oczy —
Obyż nie późno, obyż nie po stracie,
Gdy światło prawdy w ciemność się zatoczy.

Spieszcie się tedy: bieżcie na spotkanie
Tych, co przez wieki dla was braćmi byli:
Niechaj zaświeci słońce pojednania —
Prędzej! och, prędzej! — nie zmarnujcie chwili.

Spokój, braterstwo i praca w jedności!
Jakaż myśl święta i wielka i błoga:
O! przecie wtedy przebłagamy Boga
Poznamy szczęście, dopniemy wolności!

NIE ZASNAŁ KAT.

Patrzy księżyc srebrnem okiem:
Śpi zbiedzony walką lud,
Nawet we śnie pod urokiem
Utopijnych życia złud.

Śpi swobodą rozmarzony,
Śni na ziemi istny raj;
Wierząc święcie, iż zgnębiony
Wstaje z gruzów luby kraj.

O zbudź się zbudź,
Z tych wiecznych złud,
Zapały studź:
Nie zginął knut, —
Twój niby brat
Cię zdusi w śnie —
O! Polski kat
Nie zasnął, nie!

Lecz wolnego syn narodu,
Choć w kajdanach zaczął żyć,
Tak na starość, jak za młodu
Nie przestaje słodko śnić:
Obiecanką ucieszony,
Ufnie ściska zdrajczą dłoń,
I nie widzi, zaślepiony,
Że go łatwiej zepchnie w toń.

W nadziei świt
Uwierzy wraz,

I bolu zgrzyt,
Co zgłębił nas,
I krwawy znój
Ojczystych bied
Lud biedny mój
Zapomni wnet.

Na trzy części rozszarpany
Z górą męczy się sto lat,
Zawsze śni zaczarowany,
Urojony, piękny świat;
Zawsze pełen ideałów,
W sprawiedliwość wierzy wciąż
I wśród mrzonek i zapałów
Rośnie dziecko, kona mąż.

O zbudź się zbudź
Z różowych złud!
Zapały studź:
Nie zginie knut,
Twój niby brat
Cię zdusi w śnie —
Wolności kat
Nie zasnął, nie!...

JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA.

»Jeszcze Polska nie zginęła
I nigdy nie zginie«
Wolność skrzydła swe zwinęła,
Ale znów rozwinie.

Zajaśnieje piękna zorza,
Dusza się odmłodzi,
A od morza aż do morza
Polska się odrodzi.

Hej! nie wolno nam nadziei
Na zwycięstwo tracić:
Trzeba wybrnąć z błędnych kniei,
Dług wrogowi spłacić.

W górę serce! w górę czoło
Przed wolności smokiem —
Naprzód bracia! a wesoło
Szybkim, śmiałym krokiem.

Bojowników dzielnych szranki
Dla nas nie dziwota:

Dwory, wioski i zaścianki,
Hej! — otwórzcie wrota.

Hej! puszczajcie w świat sokołów,
Niech rozwiną skrzydła:
Oni zdolni do mozołów,
Im bezczynność zbrzydła.

Niech nam pierś do reszty zduszą,
Resztki krwi wypiją,
Lecz nas poddać się nie zmuszą,
Polski nie zabiją!...

Naprzód, bracia! naprzód żywo
Z dworu, z wioski, z sioła:
Wstrętne dla nas krwawe żniwo
Lecz... Ojczyzna woła!

JAM NIE LITWIN.

Dawniej każdy polak mile
Nazwał się litwinem —
Dziś! okropne przyszły chwile:
Rozdźwięk wbił się klinem.

Wbił się klinem między braci,
Wrogom na pociechę,
Łatwiej teraz nasi kaci
Shańbią Litwy strzechę.

Więc litwinem za nic w świecie
Zwać się dziś nie życzę:
Kto z wrogami losy splecie —
Tego zdrajcą liczę.

A ja zdrajców nienawidzę
Całą swą istotą, —
Za litwinów się dziś wstydzę,
Czyn ich plami błoto.

I choć składam moje pieśni
W grodzie Gedymina,
Lecz niech się tym zdrajcom nie śni
Mieć mnie za litwina.

Nie! pogardzam dziś litwinem,
Pełnym głupiej złości,
Lubej Polski jestem synem,
Synem z krwi i kości.

DO DZIECKA ŚPIEWAJĄCEGO MODLITWĘ.

Śpiewaj modlitwę, moje lube dziecko,
Ukoj mię czarem srebrnolotnych tonów,
Och, bom się zmęczył na tym Bożym świecie,
Wśród krwią i łzami skąpanych zagonów.

Śpiewaj: ja lutni mojej nie poruszę,
Nie poślę wołań stęsknionych do muzy,
Bo rdza przejadła i struny i duszę,
Bo mój ideał roztrzaskany w gruzy.

Śpiewaj: nie przerwę ci żadniuchną nutką,
Zduszę swej pieśni rozpaczliwe skargi...
Chwilę spoczynku! jedną chwilę krótką,
Daj mi zapomnieć życiowe zatargi!

Daj mi ulecieć na skrzydłach twej pieśni
Tam, gdzie nie znane boleść i tęsknota,
Gdzie dusza, wolna od ziemiańskiej cieśni,
Zapomni gorycz ludzkiego żywota.

Pomóż się wyrwać z katuszy rozdźwięków,
Zdmuchnij z mej lutni kurz rozgoryczenia,

Pożycz mi tonów, pożycz nowych dźwięków,
Daj młodej siły tchnące w słodczy brzmienia,

Wtedy znów piosnkę zanucę »do braci«,
Do biednych braci, zgnuśniałych w niedoli,
Co dziś Ojczyznę gubią niby kaci
I chcą ją widzieć w moskiewskiej niewoli.

Śpiewaj więc! śpiewaj: ja cię słucham chciwie,
I czuję w sercu lżejsze kłócie szponów...
Śpiewaj, bo jabym zaśpiewał fałszywie
Wśród krwią i łzami zalanych zagonów.

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE.

Kiedy ranne wstają zorze
Tę modlitwę usłysz Boże:
Niby słońca piękne blaski —
Zlej na Polskę swoje łaski!
Pobłogosław naszym łanom:
Niech wydadzą plon obfity;
Spokój ześlij wszystkim stanom,
Spój nas w łańcuch jednolity.

Ubierz łąki w gęste trawy,
Porozkwiecaj w barwne kwiatki —
Niechaj dzieciom polskie matki
Z nich uplotą wieniec sławy.

Zasil ducha w tym narodzie,
Co przez wieki czci Twe imię,
Wskaż mu drogę ku swobodzie,
Którą stracił w pożóg dymie,
Z ran głębokich ulecz, Panie,
Potargane polskie serce;
Imię nasze w poniewierce, —
Niech się wielkiem w świecie stanie.
Natchnij Polski wiernych synów,
By świetnością swoich czynów
Wszystkim ludom przykład dali,
W pracy silni i wytrwali.

Niech mój naród ukochany,
Nauczony przez kajdany,
Rozpoczyna w zorzy świecie
Starą cnotą nowe życie.
Niech mój naród będzie, Panie,
Najszczytniejszych hasel gońcem,

Najpiękniejszej prawdy słońcem,
Niech się solą ziemi stanie!
Promienieją ranne zorze
I wolności kwitną blaski —
W takiej porze, wielki Boże,
Zlej na Polskę swoje łaski!...

NA NUTKĘ KRAKOWIAKA.

Mija moja młodość — stare lata spieszą,
Niech więc chociaż dzisiaj piosnki mię pocieszą.
Ech! niechaj pocieszą, bo zamilkną wkrótce,
Bo utoną w życiu, niby rozum w wodce.

Kiedyś pieśń wesółą brzmiała przy puharze, —
Dzisiaj spochmurniały lubym braciom twarze.
Spochmurniały twarze, smutek zajął w oczy,
Znany humor polski już nie tak ochoczy.

Nutka »Krakowiaka«, nutka swojskiej »dana«
Przez młódź polską prawie całkiem zapomniana,
Zapomniana prawie w naszych łzach i biedzie,
O! boć nam oddawna wszystko się nie wiedzie.

W cudzych sprawach ciągle krew się nasza leje,
Zjałowiały pola, wyrąbane knieje,
Wyrąbane knieje ręką Polski kata,
W nędzy i rozpaczy kraina bogata!

Zapomniane święte dziadów obyczaje;
Przed oczyma zmarłej cień Ojczyzny wstaje,
Przed oczyma wstaje i do życia zraża,
A każdemu z synów wyrodných powtarza:

»Strzeż się synu, strzeż się; wróg cię fałszem wabi,
Nic dla cię nie robią moskale i szwabi —
Moskale i szwabi nęcą cię mamidłem:
Wierz im — wyjdiesz na tem, jak »Zabłocki z mydłem«.

Idź na te przynęty, lecz zapomnij o mnie,
Bo mię przecie zgubisz, zdradzisz wiarołomnie,
Zdradzisz wiarołomnie, wydrzesz serce z łona...
Idź! a kraj twych Ojców ostatecznie skona.

Idź! — oddaj im przodków twoich święte groby;
Syp im ze zdradzieckiej twego serca kroby.
Syp im z kroby serca skarby polskich dziejów
I padnij, przeklęty, w objęcia złodziejów.

Ruszaj! — tam wygodniej tobie, samolubie,
Żyć w spokoju hańby, niżli zginąć w chlubie,
Zginąć w chlubie, broniąc piersią twej Ojczyzny!
Idź: ja nie żałuję wrogom tej spuścizny.

Idź na swoją zgubę! Idź! — niech cię wyszydzą,
Bo i najpodlejsi podłych nienawidzą,
Nienawidzą podłych, krwawo wyśmiewają,
Każdy okrucz chleba z trucizną ci dają.

Idź! — nie takich synów kraj twój potrzebuje:
Kto mię kocha szczerze krwi nie pożałuje,
Krwii nie pożałuje wylać dla mnie z serca:
To mi syn, to rycerz, to mój spadkobierca!«



SPIS RZECZY TOMU II.

	Str.
Dalej	1
Wieniec Sienkiewicza	3
Więzień	5
Przeszłość i przyszłość	9
Do grajka	20
Do braci	22
Zbadajcie głąb swych dusz	24
Nie płacz nade mną	27
Nie taką jest głąb	29
Do młodzieży	31
Jeździec spóźniony	33
W upalny dzień	36
Danaż moja, dana	39
Do syna	42
Nadzieja	43
Do braci	45
Przerwana biesiada	46
Nic dziw bracia	69
Dwie orlice	72
Pomnij, żeś Polakiem	76
Do wyrodných synów	78
Do polskich dzieci	79
Niech zabiorą życie	81

	Str.
Westchnienie do Boga	81
Do braci Wilnian	83
Do braci	85
Przy wschodzie słońca	87
Do Litwy i Białorusi	89
Nie zasnął kat	91
Jeszcze Polska nie zginęła	94
Jam nie Litwin	95
Do dziecka śpiewającego modlitwę	97
Kiedy ranne wstają zorze	98
Na nutkę krakowiaka	100



300 —

3260M/83

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 314943/I-II



000-314943-00-0